

Notatki z akcji Andrzeja Długoszowskiego „Długiego”

Notatki niniejsze są próbą rzucenia na papier relacji ustnej jednego z członków G. S. z akcji przeprowadzonej przez G. S. w ramach ogólnego sabotażu i dywersji w okresie od 20.V.1943 r. Notatki zostały sporządzone w grudniu 1943 i styczniu 1944 i celowo obejmują dopiero ten okres działalności dywersyjnej, do którego materiałów nie można znaleźć w publikacji „Kamienie na szaniec” wyd. I, w których podane są dzieje G. S. do momentu zabójstwa Schulza i Langego.

Ponieważ notatki te mają stanowić niejako kanwę, z której w toku szeregu uzupełnień zrodzi się materiał do historii G. S., uważano za niecelowe cofać się do zjawisk przy krytycznym opisie których znakomitą kanwą mogą być „Kamienie”, tym bardziej że zbierane w tej chwili relacje z pierwszego okresu działalności dywersyjnej grzeszyć mogą niedokładnością ze względu na odległość czasową i najlepszym wydaje się oparcie na wersji raz zanotowanej, co do której, podobnie jak do niniejszych notatek istnieją przecież możliwości korektywy i uzupełnień.

Celestynów 20.V.1943

Pierwszą większą akcją dywersyjną dokonana przez G. S. po akcji na Długiej była akcja uwolnienia więźniów z więźniarki przy pociągu idącym z Lublina do W-wy, znana jako akcja pod Celestynowem. Chodziło o transport więźniów z Zamku Lubelskiego do Oświęcimia, idący przez W-wę. Na akcję pojechało 40 ludzi w 4 samochodach. Prócz jednego patrolu tzw. oficerskiego – 6 ludzi – były to wyłącznie oddziały S. S. Dowódcą akcji był Tadeusz. Samochody wyjechały z Placu Starynkiewicza i pojechały szosą lubelską wprost na Celestynów, od którego zatrzymały się w odległości 600 mtr. Uzbrojenie stanowiły m. in. 3 steny i 1 thomson. Na przybycie pociągu czekano od 10 wieczór do 1-ej w nocy. Nastrój był bojowy i udzielił się otoczeniu, tj. osobom przypadkowo znajdującym się w pobliżu stacji. Ktoś z obecnych zorientował się o co chodzi i z niebywałym entuzjazmem służył jako przewodnik i informator w terenie. Na pół godziny przed akcją osobnik ten, prawdopodobnie ze strachu, widząc, że szykuje się robota nie na żarty, ulotnił się, budząc w uczestnikach wyprawy lekkie zdenerwowanie: „a nuż zasypie?”. Obawy te jednak były płonne. Łączność telefoniczna z najbliższym posterunkiem w Kołbieli (6 km) były już przecięte i zaalarmowanie jakiegokolwiek placówki niemieckiej w krótkim czasie niemożliwe. Około 1-ej m 30, nadjechał pociąg. Na więźniarkę rzucono granaty. Obsługa po oddaniu serii strzałów z p.m. wybiegła z rękami podniesionymi do góry. Dwóch z obsługi, którzy w ten sposób oddali się do niewoli, Tadeusz zastrzelił od razu na peronie. Ofiary z naszej strony stanowiły 2 zabitych z patrolu oficerskiego. Z S. S. ofiar nie było. Więźniowie w liczbie ok. 40 szczęśliwie zbiegli. Podkreślić należy, że w czasie akcji w odl. 600 mtr, stał na semaforze pociąg z wojskiem, w którym niewątpliwie musiano słyszeć strzały i skąd nikt nie ruszył się, by przynajmniej zbadać o co chodzi. Samochody nasze w czasie akcji zajęły przed samą stacją, oddział załadował się i bez przeszkód powrócił do W-wy.

„Sól”

W końcu maja miała miejsce akcja pn. „Sól”, polegająca na opanowaniu fabryki ze środkami wybuchowymi na Targówku (KSiS). Z początku zjawiała się w fabryce „czołówka”, tj. oddział składający się z kilkunastu ludzi z Maćkiem na czele, który sterroryzował stróża, wtargnął do fabryki i opanował ją. Po pół godzinie nadjechał samochodem oddział główny

(kilkadziesiąt osób, d-ca Pług) i zaczęło się ładowanie beczek. W tym czasie któryś z zamkniętych w fabryce dozorców usiłował zbiec oknem i został zastrzelony. Obok KSiS przez pomyłkę załadowano na jeden z samochodów kilkanaście beczek z czerwoną farbą, które wysmarowały na czerwono jeden z samochodów, zwany potem długo w dziejach akcji jako „Czerwony Ford”.

„Cz”

W pierwszych dniach czerwca przedsięwzięto wyprawę, której cel określony został jako wyłącznie „szkoleniowy” Zadanie polegało na założeniu min i wysadzeniu mostu kolejowego pod Czarnocinem. Wyprawa ta należy do najbardziej niepomysłnych i zdaje się wskazywać na to, że przeprowadzenie w dzisiejszych warunkach akcji wyłącznie ćwiczebnych – nie dających dużego praktycznego efektu, a mających powodować duże straty jest wybitnie niecelowe. W akcji „Cz” wzięło udział 11 ludzi w 2 samochodach. Po wysadzeniu mostu (efekt połowiczny, gdyż miny mostu nie rozerwały pomimo wybuchu) ruszono w drogę powrotną, przyczym jeden z szoferów, niedoświadczony, spowodował kapotaż samochodu, sam odnosząc przytym najcięższe obrażenia, z których następnie zmarł. Siedmiu ludzi załogi musiało ruszyć piechotą w dalszą drogę, podzieliło się przytym na 3 grupy, dwie po dwóch i jedna z 3 osób. Ta ostatnia zmitrężyła nieco czasu, aprowizując się po drodze i odpoczywając, przyczym ruszyła swobodnie szosą, nie przewidując żadnych komplikacji w akcji bezkrwawej jak dotąd i nie zawierającej żadnego spotkania z przeciwnikiem. Wysadzanie mostu obudziło jednak czujność miejscowej żandarmerii, której patrol jadąc szosą i zauważywszy w rannej godzinie z daleka na szosie 3 młodych ludzi, zgasił motor i cicho od tyłu podjechał z widocznym zamiarem zaskoczenia. W ostatniej chwili jeden z trójki krzyknął: „uwaga” i skoczył do rowu. W tym samym momencie rozległa się seria p.m. Dwaj inni zdążyli skoczyć: jeden do rowu, drugi w żyto. W strzelaninie, która się wywiązała, dwaj odstrzeliwujący się z rowu, dwaj hufcowi polegli, tylko trzeci – Maciek, któremu broń się zacięła i który z tego powodu odrazu zaczął wiać, zdołał umknąć i zdać relację o przebiegu wypadku. Jak widać, akcja ta kosztowała aż 3 życia ludzkie, a że zbiegła się w czasie z innym wypadkiem, gdzie straciliśmy również 2 ludzi i samochód, stała się jakgdyby dzwonkiem alarmowym do pewnej zmiany metod działania, gdyż dotychczasowe okazały się niedostateczne.

Wypadek na Bielanach

Wypadek, o którym mowa, miał miejsce na Bielanach, na szosie modlińskiej, 2 czerwca. Samochód nasz, z 3-ma ludźmi, wiózł tabliczki z numerami samochodowymi. W tym czasie zaprowadzone zostały, nieznanne dotąd, placówki legitymujące samochody na szosach, t. zw. streify. Samochód nasz, dotąd nie mający żadnych papierów (wszystkie jazdy dotychczas odbywały się na „dziko”, bez papierów, z fałszywymi numerami) został zaczepiony przez lotny posterunek w pobliżu CIWF-u. Nie usłuchał wezwania do zatrzymania się i popędził dalej, skręcając w boczne uliczki Bielan. Posterunek jednak miał maszynę „na gazie” i puścił się w pogoń. Na ul. Zuga samochód otrzymał celny strzał w oponę. Wywiązała się walka. Nasi wyskoczyli z samochodu i ostrzeliwując się usiłowali zbiec. Udało się tylko jednemu. Z dwóch pozostałych jeden zginął w walce, drugi został ujęty i rozstrzelany na miejscu.

Bezpośrednio po tych doświadczeniach następuje zaopatrzenie samochodów w dokumenty.

26. VI Patrol z 6 ludzi dokonał odwetowego założenia miny pod tory pod Gołębiem.

W początkach lipca wiele zamieszania sprawiło złapanie Tadeusza podczas łapanki. Udało się go szczęśliwie przemyścić z Pawiaka na Gęsią, stąd po paru dniach wyszedł na wolność.

W końcu lipca Tadeusz zorganizował u siebie, pod W-wą, w willi t. zw. „za lasem” 1 dniowy kurs instruktorski, którego celem było tchnięcie ducha harcerskiego w robotę G. S. – 5 słuchaczy. Kurs odznaczał się wspaniałą atmosferą, i pozostawił na uczestnikach niezatarte wrażenie. Trzeba zaznaczyć, że G. S. miały, a po części i mają charakter tylko nawpół harcerski: element grupujący się w nich przystąpił do pracy pod hasłami walki z okupantem, a stosowanie przytym ideologii harcerskiej nie leżało na linii przekonań wielu z członków G. S. Z punktu widzenia tej ideologii, inicjatywa Tadeusza miała znaczenie kolosalne.

Z akcji letnich, zanotować należy jeszcze odbicie rannego, ze szpitala Dzieciątka Jezus, przyczym pilnującemu policjantowi kazano oddać broń i samemu położyć się do łóżka, zamiast rannego. Rannego odwieziono do prywatnego mieszkania, nie uprzedzając o tym gospodyni, której nie było. Ranny leżał za tym w mieszkaniu sam i przeżył przykrą emocję na odgłos dobijania się do drzwi, w czasie którego stracił nawet przytomność. Akcji dokonano zdobytym samochodem B.M.W., wprowadzonym w tym czasie z Zalesia.

Wkrótce potem odbyła się słynna akcja napadu na transport pieniędzy Banku Emisyjnego na ul. Senatorskiej, w której brał udział tylko jeden patrol G. S., jako oddział ubezpieczający.

Akcję tę poprzedził wypadek zajęcia dwu naszych samochodów przez policję granatową. Miało to miejsce w garażu: samochody były poszukiwane, jeden jako kradziony (BMW), drugi – noszący cudzy fikcyjny numer (Czerwony Ford). Szofer chwycił znajdującą się w jednym z samochodów teczkę z rewolwerami i zwiął, gubiąc po drodze jeden rewolwer. To musiało policję naprowadzić na właściwe wnioski, bo oto jak wyglądał dalszy przebieg wypadków: samochody były potrzebne do mającej się odbyć właśnie akcji na Senatorskiej. Zdecydowano, że należy pójść i pogadać w sprawie zwrotu ew. za łapówkę. Wydelegowany w tej sprawie człowiek zjawił się w Kier. Pol. Śledczej i przedstawivszy się, usłyszał pytanie: „Niech Pan powie krótko: szmugiel czy organizacja ?” Otrzymałszy szczerą odpowiedź, oficer oświadczył gotowość wysłania samochodów natychmiast, bez żadnej opłaty, 20 minut trwała rozmowa, mająca na celu omówienie szczegółów technicznych, poczym samochody oddano. Posterunkowy stojący przy komisariacie, wskazując na przechadzające się czujki, powiedział do wychodzącego przedstawiciela G. S. :”Niech Pan zdejmie tych ludzi, bo jeszcze powstanie zrobią.” Dał się odczuć nastrój przyjaznej zyczliwości

Obrona magazynu broni przy ul. Różanej

Godny do zanotowania jest wypadek pięknej obrony zdekonspirowanego magazynu broni w willi przy ul. Różanej. Znajdowało się tam kilkadziesiąt granatów t. zw. „filipinek”, kilka pistoletów itp. Pewnego dnia przed willę zajechała żandarmeria. Jedynymi mieszkańcami willi i strażnikami magazynu byli dwaj chłopcy, którzy z powodzeniem mogli wyjść tylnym wyjściem. Owiany jednak duchem bojowym, starszy z chłopców wyprawił jedynie młodszego brata, sam zaś biorąc do ręki parę granatów i pistolet ruszył ku drzwiom. Oddał 3 strzały ku żandarmom, znajdującym się przy wejściu, a położywszy ich, rzucił jeden za drugim, dwa granaty. W ten sposób jeden człowiek unieszkodliwił pięciu żandarmów i sam oddalając się z

spokojnie z miejsca walki, na którego dopiero po znacznym czasie nadjechał znaczniejszy oddział S. S. otaczając pustą willę. Z wielką obawą, aby nie narazić się na los poprzedników, ostrzeliwano willę tak długo, póki nie wywołano eksplozji nagromadzonych w niej materiałów wybuchowych. Wtedy dopiero zdecydowano się wtargnąć do środka.

Sieczychy 20.VII.43

Na 20.VIII. wyznaczono termin wielkiej akcji szkoleniowo-bojowej, noszącej nazwę „taśmy wschodniej” i mającej na celu zniesienie posterunków granicznych na pewnym odcinku wschodniej granicy G. G. W ramach zadań ogólnych (pułk miał dokonać zniesienia 3 stanic) – oddziały G. S. miały zdobyć wg początkowego rozkazu posterunek Porzędzie, wg późniejszego, wydanego na paradni przed akcją – post. Siezychy. D-cą akcji mianowany był dla celów szkoleniowych d-ca jednej z drużyn hufca „Sad” – Andrzej. Tadeusz, d-ca G. S. pełnił funkcję zastępcy d-cy.

Koncentracja trwała 3 dni i objęła 77 ludzi. Przybyli oni na miejsce w 3 rzutach: pierwszy rzut zorganizował biwaki, trzeci przyjechał samochodami i dowiózł broń. Koncentracja miała miejsce w lesie na pn. Wyszkowa, na t. zw. linii powstańców, a więc w okolicach b. podniosłych ze względu na tradycje 63r. Zbiórka o godzinie 19m30. Odprawa, podział broni, pouczenia lekarza. O godz. 20-tej następuje wymarsz. Marsz oczywiście ubezpieczony, w idealnej ciszy i porządku. Przejeżdżający rowerem Niemiec nie dostrzega niczego, mając o 20 kroków od siebie czoło posuwającej się kolumny. Dostok do miejsca akcji wynosi 8km. Dochodzimy do jaru koło wsi Siezychy. Tu zajmujemy postawę wyjściową do natarcia. Cały oddział podzielony był na jednostki atakujące i ubezpieczające, z zachowaniem wszystkich reguł. W natarciu samym brało udział 24 ludzi. Natarcie poprowadził Tadeusz. On też jedyny padł ofiarą akcji, trafiony w pierś wystrzałem z karabinu, jednym z nielicznych jakie npl. zdołał oddać.

W kilka minut sytuacja została całkowicie opanowana. Robota nabrała nawet przykrego charakteru jatek, wyciągano bowiem Niemców z pod łóżek i szlachtowano ich jak prosięta. Odwrót cechowało ogólne podniecenie, karygodna hałaśliwość (oddano nawet 1 strzał). Mimo to, oraz mimo faktu, że marsz wynosił w tym przypadku nie 8 a 30km odwrót odbył się nader szczęśliwie, bez ofiar i przygód. Zwłoki Tadeusza, oraz zdobytą broń wieziono na 3 zarekwirowanych podwodach chłopskich. Samochody zabierały wojsko w dwóch nawrotach, za pierwszym razem część i za drugim resztę oraz zdobyty łup. W oczekiwaniu na powtórny przyjazd samochodów, pozostała część wojska rozłasowała się w Lesiem, w zajętej gajówce, gdzie wszystkich przychodzących uroczyście brano do niewoli, szerząc przytym propagandę na rzecz „polskiego wojska”. Wogóle wszędzie, gdziekolwiek przechodzono, nawiązywano kontakt z ludnością, gdzie tylko kupowano żywność czy też brano podwody - wszędzie budzono wielką sensację, podziw i uczucia raczej przyjazne. Za żywność płacono nieraz z nadwyżką z powodu nieznamości cen. Zdarzało się, że chłopci początkowo nastraszeni widokiem broni palnej, potem zapewniani o „patriotyczno-bohaterskim” obliczu „powstańców” nie chcieli zanic wziąć pieniędzy. W gajówce spędzono cały dzień, w prawdziwie powstańczej i leśnej atmosferze. Śmierć Tadeusza, d-cy G. S. była wyrwą nie do załatwienia. Bezpośrednio po akcji na Siezychy, następuje też reorganizacja G. S., dotychczas podzielonych na 4 hufce: SAD (kadra Połudn.), CR (W-wa Centrum), WL (Wola) i Praga. Cały szereg spraw: sprawa broni, samochodów, załatwiany był dotąd centralnie, wszystkim rządził Tadeusz. Teraz zabrakło człowieka, który mógł to zjednoczyć w swoim ręku. Zniesiono podział na hufce, odpowiadające mniejwięcej plutonom, wprowadzono natomiast rozdzielający obowiązki dotychczasowego d-cy na 2 jednostki,

podział na 2 kompanie, które od imion dwu poległych d-ców hufców noszą nazwę: pierwsza – Felka, druga Rudego. Ośrodkiem 1-szej stał się hufiec „CR”, 2-giej „Sad”.

W tej zreorganizowanej postaci G. S. wystąpiły w połowie września do t. zw. „akcji szos”, w ramach której, wobec zarządzeń, że po 6-tej wolno jeździć samochodom jedynie Niemcom, miano sprzątać i atakować wszystkie jadące szosami samochody.

Wilanów 26.IX.43

26.IX.43 przeprowadzono akcję tzw. Wilanowską, mającą charakter manewru odciążającego przy akcji odwetowej zastosowanej jednocześnie pko. niemieckiej wsi Kępa Latoszevska, w której poprzednio zabito 2 naszych ludzi, i której obecnie broniły stałe posterunki volksdeutschów.

Samą akcję, bardzo przykrą (palenie zagród i mordowanie ludzi) przeprowadziły inne G. S. Nasze oddziały dokonały jedynie przedtym rozpoznania, wstępując m. in. do zagrody niejakiego Wójcika, później zabitego renegata, który pomagał niemcom i odznaczał się nastawieniem wybitnie proniemieckim.

Manewr wilanowski odbył się w sposób następujący: kompania w sile 70 ludzi zebrała się na cmentarzu wilanowskim, koło pętli tramwajowych, o godz. 20-tej.

Zadaniem akcji było w tym czasie, w którym dokonano napadu na Kępę, związać placówki wojska i żandarmerii, znajdujących się w najbliższym zasięgu Kępy, tj. w Wilanowie.

Ostatnie rozkazy padły przed samą zbiórką. Broń przywieziono częściowo tramwajem, prawie że nieukrytą. Cmentarz o godz. 20-tej obstawiony był wartami i 3 osoby, które przypadkiem tamtędy przechodziły zatrzymano, przytrzymując do chwili rozpoczęcia toku akcji. Całość podzielono na szereg jednostek, z których każda miała wykonać odrębne, powierzone sobie zadanie, opuściła cmentarz – kolumny której tworzyły ustawione w nast. kolejności: 1. oddział, mający zaatakować lotników, kwaterujących w skrzydle pałacowym, 2. oddział, mający uderzyć na posterunek na szosie od Powsina, 3. oddział, odcinający odwrót żandarmerii (t. zw. ubezp. Karola), 4. oddział, mający zająć placówki żandarmerii i policji grantowej, 5. Dowództwo, odwody i łączność, 6. ubezpieczenie od strony Belwederskiej i ul. Czerniakowskiej. Niezależnie od tych jednostek, był jeszcze oddział, który nie brał udziału w og. zbiórce, i który miał za zadanie ubezpieczyć przeprawę przez Wisłę po dokonaniu akcji.

Kolumna odwiązała pętlę (jeszcze w świetle latarni stojącego na niej tramwaju), przeszła na lewą stronę szosy i już wówczas usłyszano silną detonację. To eksplodował materiał wybuchowy, przy słupie telefonicznym na szosie Wilanów-Warszawa, niszcząc łączność z W-wą. Cała akcja miała zacząć się równocześnie, co się jednakże nie udało. Z początku odbyła się walka na strefie, inne oddziały doskoczyły do swoich celów później, zastając np. na placówce żandarmerii Niemców już przygotowanych do obrony. Na strefie straty własne wynosiły 2 rannych, straty niemieckie kilku zabitych. Ze strony policji granatowej napotkano na opór, na placówce żandarmerii przywitano naszych granatami, a ten z naszych, który pierwszy wszedł do sieni dostał serię z pm. Trudno stwierdzić ilu Niemców było na placówce: może kilku, może tylko jeden; jednego z żandarmów położył ktoś z oddziału ubezpieczającego w chwili, gdy przebiegał on uliczkę, przy której znajdowała się kwatera żandarmów.

Tymczasem oddział, skierowany pko. lotnikom spotkał się z niepowodzeniem o tyle, że przepłoszywszy posterunek, zastał skrzydło pałacowe puste. Na kwaterach nie było nikogo, a lotnicy byli na patrolu w parku. Już po obsadzeniu skrzydła przez naszych, posłyszano zbliżanie się patrolu. Pytanie w ciemność „kto tam”. Odpowiedź w mroku „Die Wache”. Seria pm. w kierunku głosu. Odpowiednia seria ze strony Niemców kosztuje nas 2 ciężko rannych i łączniczkę, lżej ranną w nogę. Oddział nasz, nie znając sił, ukrytego wśród drzew npla, szybko się wycofuje, popełnia przy tym rzecz karygodną – pozostawia obu rannych. Jedynie łączniczce udało się samej dopaść jednego z domów i ująć aresztowania. Akcja wilanowska kosztowała nas ogółem 5 żyć ludzkich. Niemcy pochowali 6 swoich. Powrót odbył się bez nieprzewidzianych przygód i komplikacji. Część wojska przepawiła się przez Wisłę, jeden oddział „melinował się” przez noc w którejś willi na Czerniakowie.

Akcja wilanowska jest ostatnią akcją w wielkim stylu, którą przeprowadziły G. S. W niedługi czas po niej następuje okres represji zbiorowych, połączonych z wywieszaniem list osób straconych, który wywołuje decyzję ograniczenia się do akcji, wybitnie zmasowanych.